Nr. 2. Kraków, w styczniu 1900 r. Rok I.



Pismo
dla kobiet wiejskich
wychodzi w pierwszą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie	20 ct.	zagranicą . . .	40 fen.
półrocznie . . .	10 „	pojedynczy numer	2 ct.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, I p.

Pismo otrzymuje stały zasiłek z Wydawnictwa Imienia ś. p. Kasyldy Kulikowskiej.

Nowe lato.

Nowe lato Chrystusowe
Zawitało w nasze progi.
Hej! otwórzmy drzwi od chaty,
Światło niesie gość nasz drogi!

Światło niesie onej gwiazdy,
Betleemskiej gwiazdy oto,
Co nad ludźmi dobrej woli,
Zajaśniała jutrznią złotą.

Światło niesie pod tę strzechę,
Gdzie bywało smutno, ciemno.
Niesie sercom tym pociechę,
Co płakały nadaremno!

O zawitaj, Roku nowy!
Ty z bożego idziesz wieca,
Powiedzże nam, przemów słowy,
Jaka będzie dola kmieca?

Co tam o nas uradzają
W onej rajskiej Bożej Radzie?
O nas matkach, o dzieciskach,
O tej ziemi, o gromadzie?

Czy się też tam przechyliła
Ona szala naszej biedy?
Czy się znaczy dobra dola?
I zkąd przyjdzie nam i kiedy?

Czy daleko od nas jeszcze
Miłościwe ono lato,
Gdy zaświeci jasne słonko
Nad tą ziemią, nad tą chatą?

Równo, równo trzyma w niebie
Złote szale ręka Boża!
Ni dla pana, ni dla chłopa,
Tylko wszystkim wschodzi zorza!

Ile światła w twojej duszy,
Tyle słonka świecić będzie,
Tyle ziarna kłosy dadzą,
Ile potu na twej grzędzie!

Dobra dola tym się znaczy,
Co miłują ziemię — matkę.
Co miłują ludzi-braci,
Słodką zgodę, czystą chatkę!

A nie będzie szła jej droga
Ani z wschodu ni z zachodu,
Jeno z wiary w lepsze jutro,
Jeno z pracy dla narodu!

Miłościwe lato boże
Idzie ku nam, idzie oto...
A kto serce w niebo wznosi
Ujrzy jego ścieżkę złotą!

Marya Konopnicka.

Dni świąteczne.

W samą — samiuteńką noc świętego Sylwestra *Przodownica* wybiera się w drogę. Ze starodawnej naszej stolicy, od stóp królewskiego na Wawelu zamku, pospieszać będzie ku chatom miłowanym, których okienka świecą po górach i równinach, niby jasne robaczki świętojańskie. Przez pola puste, przez wody i lasy ciemne pójdzie do celu *Przodownica*, ale serce nie zakołacze jej trwogą w odważnej piersi. Pójdzie naprzód śmiało, z podniesionem czołem! Inaczej, zgoła inaczej było jej na myśli i w sercu przed miesiącem, kiedy po raz pierwszy odbywała tę drogę. Biegła wówczas na los szczęścia, nie wiedząca jak ją przyjmą. To też zapytywała sama siebie z niepokojem: „Odwróci-ż się ku mnie gosposia od nalepy z jasną twarzą, czy obetrze dla mnie ławę fartuchem, czy posadzi za stół, jako miłego gościa?“ — A dziś już nie pyta, bo idzie ku tym, co ją zaprosili i ze staropolską wyglądają gościnnością.

Więc śmiało wysoki próg przestępuje, w kole miłych przyjaciół staje, Pochwalonym ich wita.

O świątecznym czasie zjawia się tym razem *Przodownica* w domach waszych, gosposie złote. Przed tygodniem zaledwie łamaliśmy się opłatkiem i święciliśmy Wigilię Bożego Narodzenia, ów dzień uroczysty, w którym — podług dawnych wierzeń ludu — dzieją się dziwne dziwy. Woda w studniach i rzekach zamienia się w wino kosztowne, bydełko ludzkim przemawia głosem, a krówka, powstając, wpierw przypada na kolano, aby oddać cześć Dzieciątku, leżącemu w żłobie, którego przyjście na świat chóry aniołów witają śpiewaniem: „Chwała na wysokościach Panu!“ — Dziewczęta nasze wróżyły, zgadywały po wieczerzy wigilijnej za ile roków się wydadzą i z której strony miły do nich przybędzie, a chłopcy, kolędując, śpiewali „jako ten słowiczek nad strumykiem, jak kukułeczka w bukowym lesie, jak jaskółeczka na podwórku“. — Przed tygodniem zaledwie to wszystko było, a tymczasem i Trzej Królowie zbliżają się z pośpiechem. Niosą Dzieciątku, które spoczywa w stajence ubogiej złoto i kadzidło. Więc i w kościele w ten dzień święcić się będzie złoto, kadzidło i kreda. Kredą święconą gospodarze napiszą na drzwiach litery: K. M. B., gosposie rzucą od pioruna garść święconego kadzidła w ogień, a chłopięta zaśpiewają cienkim głosem: „Czy piekliście szczodraczki, bochnaczki? — Dajcież i nam, nagrodzi was Pan Jezus i święty Jan“.

O tak, w świąteczny czas wstępuje tym razem *Przodownica* w wasze progi, bo i dziś wszak święto wielkie: Nowy Rok.

Dzień Nowego Roku, to dzień życzeń, więc i *Przodownica*, rzucając wam pod nogi ziarna bujne, ziarna przeróżne z całego przyśpiewuje serca:

Na szczęście, na zdrowie
Na ten Nowy Rok:
Bodaj się wam urodziła
Pszeniczka i groch!
Szczęśliwie w oborze —
Co daj, Panie Boże!

Najbardziej jednak, ponad wszystko inne, życzy wam *Przodownica* pięknych przymiotów umysłu i serca, bo naprawdę nieszczęśliwym bywa tylko człowiek zły. Dobry wszystko

przetrwa, wszystko zwycięży! — Niechże więc serca rozpłoną nam ogniem cnoty, ręce niech żwawo pracują, a pilne oczy niech biegną raz-wraz ku gazetce. — Sporzej teraz pójdzie robota i czytanie, bo dzień dłuższy. Wszak od świętej Łucyi do Bożego Narodzenia przybywa go na kurzą stopkę, a słonko coraz częściej i dłużej przyświeca na niebie. Na tle tego zjawiska przyrody, tego zwycięstwa słońca nad ciemnością, ojcowie nasi ułożyli niegdyś po chatach takie opowiadanie:

Zła czarownica ofiarowała ślicznej królewnie wrzeciono. Królewna spróbowała na niem prząść, ale wnet zraniła się jego ostrzem i padła nieżywa, bo wrzeciono było zatrute. Długo leżała zmarła królewna w ciemnościach, okryta całunem. Ale w końcu zobaczył ją potężny rycerz, umiłował strasznie i gorącem pocałowaniem wskrzesił znowu do życia.

Nie trudno, ale łatwo nam się domyśleć, co ojcowie chcieli powiedzieć tem opowiadaniem: zła czarownica — to chmurna jesień, — piękna królewna to ziemia, a rycerz to słońce. Czarownica-jesień wrzecionem pozbawia życia królewnę-ziemię, bo ziemia obumiera wtedy właśnie, gdy rozpoczynają się prządki, gdy warczą wrzeciona. Z onej śmierci pozornej budzi ją dopiero słonko blaskiem gorących promieni. Ziemia wstaje z martwych, otrząsa śnieżne całuny, przyodziewa się zielenią, stroi w kwiaty, przemawia brzękiem muszek i ptaków śpiewaniem...

Ślicznie ułożyli to wszystko ojcowie, nieprawdaż? A my, przypominając sobie ich opowieść, cieszmy się nadzieją, krzepmy wiarą, że i ojczyzna nasza, — cudna królewna, pogrążona przez złośliwe czarownice w sen śmiertelny, zmartwychwstanie, jako ziemia na wiosnę. A wskrzesi ją cudem gorącej miłości rycerz, któremu na imię Lud polski!

M. Wysłouchowa.

Z wędrówek po świecie.

Gniezno.

Na daleką, ale bardzo miłą wycieczkę przychodzę zaprosić Was dzisiaj, Czytelnicy drodzy. Oto wybierzemy się aż do Wielkopolski, do miasta Gniezna. Postępując wciąż w północno-zachodnim kierunku, dotrzemy do Poznania, a stamtąd już niedaleko do celu podróży. Skręcimy na wschód i uszedłszy siedm mil, ujrzymy Gniezno.

Leży ono w bardzo pięknej okolicy. Latem szumią tu łany ciężkim kłosem pszenicy, a zielone gaje i wzgórza patrzą, niby w lusterku, w wody licznych stawów i jezior.

Z załączonego rysunku, który przedstawia Gniezno od strony jeziora, zwanego Jelonkiem, można już wywnioskować, że i samo miasto ładnie wygląda. A gdy poznamy dawne jego dzieje, wyda się nam ono jeszcze piękniejsze.

Najdawniejsi historycy, zwani kronikarzami, piszą w swoich kronikach, że Gniezno zbudował Lech dawniej, niż przed czternastu setkami lat. Ów Lech miał znaleźć na jednem ze wzgórz tego pustkowia gniazdo niezwykłych ptaków, bo orłów białych. Wydało mu się to dobrą wróżbą, więc i sam się tu zagnieździł i założone miasto nazwał Gnieznem.

Gniezno stało się pierwszą stolicą na naszej ziemi. Przebywali w niem rozmaici książęta, przebywał i Mieczysław I. Imię tego mądrego księcia bardzo dobrze jest nam znane. Wiemy, że pojąwszy za żonę cnotliwą księżniczkę czeską, Dąbrówkę, za jej sprawą nietylko sam przyjął chrzest, lecz i do Polski wiarę chrześcijańską wprowadził.

Zdarzenie to, niezmiernej wagi dla naszego narodu, miało miejsce w Gnieźnie. Tu przybył z Czech kapłan Bohowid i ochrzcił najpierw Mieczysława, a potem chrzcił lud.

Na pamiątkę wypadku, który wywiódł Polskę z ciemności pogaństwa, Mieczysław postawił w Gnieźnie wspaniały kościół, w któ-

rym później przez lat trzysta odbywała się koronacya królów polskich i przechowywały się klejnoty koronacyjne: korona, miecz Szczerbiec, jabłko i włócznia św. Maurycego.

Gdybyśmy jednak sądzili, że katedra gnieźnieńska wyglądała za czasów Mieczysława tak, jak dziś, tobyśmy byli w błędzie. Przechodziła ona rozmaite wrogie koleje losu. Gniezno było wystawione na częste napady nieprzyjaciół, którzy je burzyli, palili i rabowali, nie oszczędzając i świątyń. Najcięższy cios zadali Gnieznu Krzyżacy w 14-tym wieku, a później Szwedzi w siedmnastym wieku. Dwukrotnie niszczył też pożar miasto i kościoły. Zawsze jednak i Gniezno i jego katedra dźwigały się szczęśliwie z gruzów.

Podczas smutnych onych przejść skarbiec katedralny utracił wiele ze swych bogactw, a katedra wiele pamiątek przeszłości. I dziś jednak ma ich nie mało.

Najwspanialszą jej ozdobą jest ołtarz św. Wojciecha, na którym stoi srebrna trumna z kośćmi św. męczennika. Zwłoki św. Wojciecha, którego zamordowali, jak wiadomo Prusacy, gdy głosił im naukę Chrystusową, sprowadził do Gniezna Bolesław Chrobry, syn Mieczysława i Dąbrówki. Przed trumną św. męczennika śpiewaną bywa w dni uroczyste pieśń: „Bogarodzico dziewico, Bogiem sławiona Maryo“, którą to pieśń śpiewali nasi ojcowie, idąc w bój z nieprzyjacielem Ojczyzny.

Obok wielkiego ołtarza spoczywają zwłoki Dąbrówki, żony Mieczysława, a matki Bolesława Chrobrego, która pierwsza zaczęła szczepić na naszej ziemi cnoty chrześcijańskie i stała się wzorem doskonałości dla niewiast polskich. Należy tu jeszcze wspomnieć, że w kryptach katedry gnieźnieńskiej znajduje się też trumna Judyty, żony Bolesława Chrobrego.



Długo, nie krótko zabawiliśmy w starodawnej świątyni i już czas nam ją opuścić. Rzućmy więc jeszcze okiem na 14 bocznych kaplic, ozdobionych pięknemi pomnikami, na b i b l i o t e k ę i a r c h i w u m, gdzie się przechowują cenne księgi, ważne d o k u m e n t y — i pospieszmy ku drzwiom głównym. Drzwi to nielada jakie! Ofiarował je do katedry Bolesław Krzywousty, waleczny król polski, który żył przed siedmiu setkami lat. Są one ulane ze spiżu i mają wyrznięte na swej powierzchni główne sceny z życia św. Wojciecha.

Oto jesteśmy już na zewnątrz katedry. Miedziany jej dach błyszczy w słońcu, jak złoty. Wysokie na 145 ł o k c i wieże bodą zimowe niebo, a dzwony, z których największy waży 4.300 f u n t ó w, dzwonią radośnie na święto, na Nowy Rok! *M. W.*

WŁ. ORKAN.

NA WYDANIU.

Dokończenie.

Pochwyciła dzbanek, zbiegła na polanę i swobodnie, jak sarna, deptała chodnikiem pośród wysokich, szeleszczących traw. Na pożegnanie tej miłej polanie posłała śpiewkę już znaną:

»Jak ja se zaśpiewam na środku polany —
To mi się odezwą w kościele organy...«

A echo niosło czystą melodyę i grało wysokimi tonami organowymi po bukowym lesie, daleko...

Zbiegając nad potok, dziewczyna zanuciła jeszcze, ale to już prawie sobie, tak cicho i tęsknie:

»Żeby ja wiedziała, kany mój jedyny —
Zaniesłaby ja mu słodziutkie maliny...«

Aż tu nagle z przeciwnej strony potoka ozwał się na odpowiedź silny i męski głos:

»Słodziutkie maliny — słodsze twe usteczka!...
Przynieś-że mi przynieś — moja kochaneczka!

Dziewczyna rozśmiała się w głos i przebiegła szybko po kładce na drugą stronę. Przed nią stał z kosą na ramieniu dorodny chłopak o smagławej twarzy i oczach, podobnych do głębi potoku, tylko nie tak czystych, o nie! Patrzeli oboje na siebie, uśmiechając się mile.

— A co? przyniesłaś mi?

— E hę! naści-że!... — broniła się. — To ino malin... malin!

— Cyganeczko.. ty!

— Wiesz, powiedziałabym ci cosi, ale...

— No?

— Ale nie będziesz się gniewał?

— E o co?

— Bo wiesz, rają mi Walka, tego, co to...

— Kto rai?

— Tata i mama. A ja nic... Ale podzieli mi, że to... Że ciebie nie przyjmą za nic... za nic w świecie...

— Dyć nie płacz — rzekł, obejmując ją lekko w pół. — Ja to już widział po nich, że na mnie krzywo patrzą... ale czemu?

— Że ni masz nic...

— To pójdę na zarobek! i będzie. Przecie świat szeroki. Zarobię telo, kielo zechcą i muszą mie przyjąć. Ale ty... będziesz ty na mnie czekać?

— Będę — odpowiedziała silnie.

— A jakby ci się kto lepszy trafił?

— Nie trafi się lepszy... a z bogactwami nie chcę, obejdę się przecie.

— I ja o tobie w świecie nie zabaczę! — zawołał z prawdziwem uczuciem.

— Nie zabacz! — szepnęło dziewczę i przytuliło się do niego.

Ucałowali się serdecznie, aż im ptaki odpowiedziały w gęstwinie.

— Ujrzę cię jeszcze przed odjazdem? — spytała.

— Przyjdę za potok, gdzie siano grabicie...

— Przydź!...

Pomknęła chyżo ku chałupie, bo też i słonko podniosło się wysoko.

Walek jeszcze tego samego dnia wieczorem przyszedł ze strykiem na namowiny. Ojciec właśnie nastroił gnat na środku izby, żeby cetyny uciupać na podściółkę, a matka z Rózią zasiadły do skrobania ziemniaków, jak codzień o tej porze, gdy drzwi się otwarły i wpadł syczący ostro głos:

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki — odpowiedziała cała izba.

Z mroku odedrzwi wysunął się niski człeczyna chuderlawy, a za nim parobczak duży o twarzy obrzękłej, wygolonej. Po przywitaniach usiedli na ławie i milczenie zapanowało w izbie. Nikt się nie odzywał długi czas. Nareszcie pierwszy stryk się podniósł i począł, o ile mógł, uroczyście:

— Wiadomo wam, zacni kumotrowie, poco my przyszli... hm... Zatem, rzekłszy, jak przystoi, powiem wam otwarcie..

Rózia znalazła sobie tymczasem jakiś strasznie pilny interes i wybiegła do sieni.

A stryk wyciągnął flaszczynę okowity i począł raczyć. Kolejka szybko przeszła.

— Zawołajcież i Rózi! — prosił Walek.

Ale daremne było to wołanie.

— Otoć tak moi kochani — ciągnął stryk — że nie wiemy, co kogo ma trafić... A jak trafi, to trafi. Przeznaczenie Boże. Opierać mu się darmo. Sami o tem wiecie. Jeśli wam to nie za przeszkodą, to przyjmijcie Walka do chałupy i będzie. Chłopak jest z familii godnej, nieokpiśnej. Pracowity jest, nie lumpak i nie pijak żaden. Gołego też nie weźmiecie, bo siedem stóweczek ociec daje, calutkich i nowych... Piekny grajcar! Otoć wam to imieniem ojca orenduję i ufam, jako że przecie rozważycie w sercach swoich i odpowiedzi udzielicie przychylnej...

Spojrzał pytająco po obojgu, a Walek, szturknięty łokciem, skoczył i obłapił oboje gazdów niziutko za nogi.

— Dyć nie gardzijcie mną... — poprosił — Jak was szanuję!

Ojciec Rózin zdawał się długo namyślać, zanim odrzekł:

— Dyć my tu myśleli... Bo zięcia końcem trzeba przyjąć. Nic nie pomoże! Ale mi się widzi, że to mało. Inc siedem sto...

Na to stryk począł się rozwodzić, że nikt im więcej nie przyniesie, że to przecie nie ladajaki pieniądz — jak i siedem sto — i długą, a dosadną mową uspokoił już nieco ojca. Matka zaś trzymała się z boku, wtrącając ino słowo czasem, ale widać było z niego, że i dla niej targ nie obcy. Tylko Rózi o zdanie nikt się nie zapytał. Po co? Pyta się kto jagnięcia, czy chce być sprzedanem?... Powiedźcie sami...

Gorzej wtedy, jak to jagnię poczyna mieć wolę. Nikt go nie sprzeda...

— »Masz wolną, a nie przymuszoną wolę?« — pyta ksiądz. — No powiedz... czy masz wolę? Swoją własną? Nieprzymuszoną?... Jak masz taką wolę — to idź... a nie, to się cofnij... cofnij się zawczasu, bo cię sprzedają! Jak to głupie jagnię na jarmarku...

— A Rózia, co zrobiła? — spytasz.

Nie przystała! Przecie to moja Rózia!... Ale mi jej żal... żal mi jej, bo Wojtuś, jak odjechał — tak kamień w wodę... Ani słychu! Listu nawet nie napisze... Aleby może i nie doszły, bo gdziesi daleko jest, pono za morzem...

Rózia czekała cierpliwie. Rok jeden minął i drugi się zaczął — Wojtka nie widać...

Coraz częściej zachodziła nad potok i coraz rzewniej zawodziła:

»Wietrzyczek liściami po konarach szuści —
Żałoś, moja żałoś już mie nie opuści...
Oj, już mie nie opuści...«

Ojciec pochylił się ku ziemi ze zgryzoty. Twarz matczyna jeszcze bardziej skrajała się bruzdami. Rózia pracowała za matkę i za siebie. Chwilami tylko wolnemi zabiegała nad potok i patrzała w wodę — długo... co jej też wartkie fale wywróżą?

Minął rok drugi i trzeci się zaczął — a Rózia ciągle była na wydaniu... Doczekała się? Jak myślicie? Ja myślę, że tak.

(Poręba Wielka 1896).

Uwagi o obchodzeniu się z obornikiem.

Każdemu gospodarzowi i gospodyni wiadomo, że jak pola nie nawiezie co kilka lat, to urodzaj gorszy, a jakby długo nie nawoził to wiele pól przestałoby zupełnie rodzić.

Pochodzi to stąd, że obornik robi pola nasze urodzajniejszemi. Ziemia, jak wiemy, żywi roślinę, ot tak prawie jak krowa cielę; a im ta ziemia zasobniejsza w to czem żywi roślinę, tem ta roślina wyrasta większa, obsadza więcej ziarna, jeżli n. p. pomyślimy o zbożu, ziemniak obsadza więcej bulw i t. p.; to tak jak krowa zdrowa, a ma dużo mleka, to i ciele hoduje się pięknie, naturalnie jeśli mu nie będziemy zbytnio mleka oddająć.

Czemże ta ziemia żywi nasze rośliny? bo wszak z małego nasienia, co go gospodarz wsieje, wyrasta duża roślina i obsadza dużo podobnychże nasion. Roślina tak samo potrzebuje pokarmu jak i bydle; posiejcie zboże na gołej wydmie piasczystej, a nic wam nie urośnie choćby i powschodziło, to tak jak bydle przy pustym żłobie, albo na gołym pastwisku.

Otóż znaczną część pożywienia roślinie dostarcza ziemia, lecz w ziemi nie ma go tyle, żeby rośliny czerpały i czerpały owe

pokarmy na swe wyżywienie i wzrost, żeby zawsze ich było poddostatkiem. W jednej glebie jest ich więcej w drugiej mniej, z jednej zbieramy wraz z plonem więcej, z drugiej mniej; jedna gleba zbiednieje w owe pokarmy prędzej, druga powolniej, ale koniec ten sam, że po wyczerpaniu z gleby pokarmów, zdolnych roślinę odżywić, ziemia przestaje rodzić i staje się, jak my gospodarze mówimy, jałową.

Temu to wyjałowieniu naszej karmicielki ziemi zapobiega obornik, gdyż w nim właśnie są owe pokarmy, którymi nasze rośliny żywią się. A więc nawożąc obornikiem pola wzbogacamy te pola w pokarmy odżywiające roślinę, powiększamy ten zapas żywności dla rośliny w glebie.

Gleba mając przez nawiezienie obornikiem więcej pokarmu, więcej go daje roślinie, a ta dobrze odżywiona, daje naturalnie większy plon, a i ziemia sama nie tak traci swą urodzajność, jak bez nawożenia obornikiem.

Obornik nietylko przez to wpływa na urodzaj, że przysparza ziemi pożywienia dla rośliny, ale jeszcze robi nasze ciężkie grunta pulchniejszymi, a to, jak wiecie, dużo wpływa na urodzaj, bo jakby gruntu nie wspólchnić, nie doprawić, to pomimo wszystko nie urodziłoby.

Jak widzimy obornik jest bardzo ważnym w gospodarstwie, o czem każdy gospodarz i gospodyni u nas wiedzą od dawna i właśnie dlatego chcę tu zrobić kilka uwag o obchodzeniu się z nim, bo w tym bardzo dużo grzeszymy, że przez złe obchodzenie się z obornikiem marnujemy go, traci on właśnie wiele z tych rzeczy, którymi przysparza glebie pożywienia dla rośliny, czyli inaczej mówiąc marnując obornik nie dajemy ziemi tyle zasobu do żywienia roślin, ilebyśmy go mogli dać, a przez to mamy też i mniejszy plon niżbyśmy mogli mieć.

Zobaczmy więc najprzód przez co obornik marnuje się, a potem jak temu marnowaniu zapobiedz.

1) Obornik nie powinien przepalać się, t. j. za prędko gnić ani w oborze, ani na gnojarni, ani wreszcie na polu, pokąd nie jest przeorany, tymczasem dzieje się to w wielu gospodarstwach. Jeżeli obornik przepala się, to go strasznie dużo ubywa, może ubyć za kwartał połowa albo i więcej nawet. Następnie przy gniciu obornika, a szczególnie przy przyspieszonym ginie dużo z tych pokarmów, którymi roślina żywi się, a to co aż w oczy gryzie jak wejść do obory (t. z. amoniak) jest to właśnie jeden z tych pokarmów, co wyparował z gnoju i uciekł w powietrze.

2) Z obornika obsiąka dużo gnojówki, osobliwie gdzie brak ściółki, a w tej gnojówce jest znowu bardzo dużo tego co ma żywić roślinę, co wpływa na urodzaj, a ta gnojówka ucieka u nas częściowo rynsztokiem na ulicę, a częściowo wsiąka w ziemię pod gnój.

3) Deszcze i woda wiosenna bardzo nam wyługowują, jak mówimy, obornik i zabierają znowuż z niego to, co dla roli jest najważniejsze. (D. n.).

I. P.

Rozmaitości.

Do Czytelników. Brat jednej z czytelniczek naszych prosi, abyśmy się w gazetce nie zwracały wyłącznie do kobiet, bo *Przodownicę* czyta kto żyw w chacie. I stary ojciec, pykając fajeczkę, rad do niej zaziera, i gospodarz skończywszy dzienną robotę, a chłopaki wyrostki, wróciwszy ze szkoły, głośno ją czytują na całą izbę. — Owóż w odpowiedzi na to żądanie spieszymy wyrazić żywą radość, że *Przodownica* wszystkim przypadła do serca, obiecujemy zastosować się z całą przyjemnością do Waszej woli. Zaraz też oznajmiamy miłym Czytelnikom, że *Przodownica* zawsze wychodzić będzie w objętości tego numeru, to jest 8-miu stronic. Pierwszy numer Komitet Redakcyjny musiał wydać w objętości podwójnej, bo trudno było rozsyłać po całym świecie same początki artykułów. Któżby co z tego wyrozumiał? A nam chodzi przecież, aby czytelnicy nas rozumieli.

Niezmiernie miłe i drogie dla naszego serca są objawy życzliwości Waszej okazywane nam i *Przodownicy*, a listy Wasze to serdeczna nasza radość. Pragnęłybyśmy listy te według Waszych życzeń pomieszczać w *Przodownicy*, ale napłynęło ich dużo, a jak widzicie numer naszej gazetki mały. Nie możemy drukować jednych a pomijać drugich, musimy więc na razie odłożyć to na później, a teraz tylko podziękować z całego serca za listy i słowa zachęty kobietom i dziewczynom z Machowa, Janowi Juroszkowi, Maryi i Janowi Skurzok z Izdebnej, Ołenie z Tucznego, włościankom z Pława, Wojciechowi Zawada z Dąbrowskiego powiatu, A. Stopie, Maryannie i Franciszce Bieniek i Juliannie Baborskiej.

Ofiarność ludu polskiego. Ze Śląska jeden z naszych opiekunów gimnazyum polskiego w Cieszynie tak pisze do *Przodownicy*: „Muszę podnieść z wielkiem uznaniem, że ludność polska uważa ten zakład za swój najdroższy skarb. Nietylko licznie posyła do niego synów swoich, ale oprócz tego przy każdej sposobności usiłuje złożyć swój grosz wdowi, aby mu zapewnić pomyślny rozwój i rozkwit. Na weselach, przy chrzcinach, przy zabawach, chętnie składa grosze na ten cel. Obecnie zajęci tu jesteśmy wszyscy sprawą budowy gmachu gimnazyalnego. Mamy już zakupiony plac pod budowę za 20000 złr., plany są wygotowane. Chodzi teraz o zebranie potrzebnych funduszów na budowę. W tym celu „Macierz szkolna“ która gimnazyum polskie założyła i utrzymuje, wyda wkrótce odezwę, wzywając pomocy społeczeństwa polskiego, celem uskutecznienia tego dzieła“.

Gosposiom z Sanockiego zasyłamy na ręce Antoniny Szczęsnej staropolskie „Bóg zapłać“ za dobre słowa. Wasza przyjaźń, wasza życzliwość to nagroda, droższa dla nas od złotej korony. Wątpimy tylko, wnosząc z listu, aby „oświata była u was jeszcze w pieluchach“.

PYTANIA i ODPOWIEDZI.

Cieszymy się ogromnie, że gosposiom w Gebałtowie udało się upiec dobry chleb z ziemniaków podług przepisu, podanego w naszej gazetce i spieszymy odpowiedzieć na pytanie wielce życzliwego dla *Przodownicy* p. Tadeusza Bicza:

Czem można wywabić z białego sukna plamę, powstałą z mazi, którą wozy smarują? Sposób na to bardzo prosty: Podłożyć pod splamione ubranie płatek w kilkoro złożony n. p.: stary fartuszek, chustkę, drugi płatek czysty, najlepiej z materyału z którego zrobione jest splamione ubranie, maczać w nafcie i dobrze nacierać nim plamę. Gdy maź rozpuści się i wraz z naftą wsiąkać będzie w podłożony płatek, a plama zacznie znikać wyraźnie, wziąść następnie czysty suchy płatek np. ręcznik i wycierać nim mocno miejsce gdzie była plama aż do czystości. Ubranie tak wyczyszczone należy powiesić w miejscu przewiewnym by zapach nafty wyszedł. Jeśli plama jest bardzo duża, albo na materyi, którą można prać, to zamiast nacierania, można przeprać w nafcie i potem wycierać do sucha. Po nafcie nie będzie plamy tłustej, gdy się do sucha i do czysta wytrze, a potem dobrze przewietrzy. *A. P.*

Gosposiom, co zapytują nas **o żur,** podaję tu sposób doskonały przyrządzania tej znanej i smacznej potrawy.

Najlepszą na żur jest mąka żytnia, starta na żarnach, albo grubo zmielona na młynie. Bierze się tej mąki dwie lub trzy garście, rozprowadza w garnuszku kamiennym półkwaterką letniej wody, dodaje się grudkę kwasu chlebowego i stawia blisko ciepłej kuchni dla zakwaszenia. W ten sposób najdłużej powinien żur kisnąć cały dzień i noc, a właściwie jeżeli się po obiedzie jednego dnia zakwasi, w południe następnego dnia powinien być użyty. Smak pod żur gotuje się na grzybach i korzonku pietruszki, i gdy jest dostatecznie wygotowany zalewa się żurem, cedząc przez sitko aby łusek zbożowych nie było. Potem przysuwa się do ognia do zakipienia, następnie odsuwa od ognia, a gdy przestanie kipieć, rozbija się w kilku kroplach wody całe jajko, to jest białko i żółtko i wlewa do żuru. Gdyby się wlało w kipiący żur jajko nie rozbite w wodzie, zaraz by się zupa zmąciła, bo części rozbitego jaja zgotowałyby się w grudki. Kto może niech podprawi zupę kilku łyżkami śmietany, będzie smaczniejsza. Kilka utłuczonych ziarnek pieprzu można wsypać do garnka i pomieszać, a dodadzą zupie smaku. Ziemniaki odgotowane i omaszczone masłem podaje się do żuru, który w ten sposób przyrządzony jest bardzo zdrowy i posilny.

A. Sikorska.

Składamy naszym Czytelnikom w imieniu Redakcyi serdeczne życzenia Noworoczne.

Komitet redakcyjny.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka.**
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.